

# **Wywiad z katalońską anarchistką w szeregach YPJ**

Alvaro Urbano

20 grudnia 2019, polskie tłumaczenie 3 lutego 2020

Wywiad z katalońską anarchistką, ochotniczką walczącą w szeregach kobiecych oddziałów Yekîneyên Parastina Jin (YPJ – Kobiety Jednostki Obrony) przeciw tureckiej agresji na Rożawę. Brała udział w trwającej 12 dni (9-20 października 2019 r.) zaciętej obronie granicznego miasta Serekaniye (arabska nazwa: Ras al-Ayn). Oryginał po katalońsku, wersja anglojęzyczna.

*Dlaczego zdecydowałaś się pojechać do Rojavy?*

Myślę, że z powodu roli, którą kobiety odgrywają w rewolucji, ich awangardowej pozycji i całej historii walki, którą prowadziły przez tyle lat. A także z powodu opartego na strukturach poziomych społeczeństwa, które tam jest budowane. W domu słyszymy, czytamy i dyskutujemy o tym, co dzieje się w Rożawie, ale po doświadczeniach kolegów, którzy tu byli zrozumiałam, że muszę przyjechać i zobaczyć to na własne oczy. Chciałam zobaczyć odbudowę kraju doświadczonego przez ucisk reżimów totalitarnych i przekształcanie go w autonomiczny region o systemie demokratycznym. Każdy kto wierzy o walkę o wyzwolenie spod ucisku powinien tu być

Zobaczyłam w tej rewolucji wiele rzeczy, których brakuje nam w Europie. Jak zbudować silny rewolucyjny projekt, który ma ciągłość, jest zakorzeniony w społeczeństwie i obejmuje kobiety, projekt, w którym kobiety są na pierwszym planie? Jak tego wszystkiego bronić? Jak możemy to zrobić w domu? Przyjazd tu i zobaczenie tego było dla mnie logicznym i koniecznym krokiem.

*Jak to się stało, że skończyłaś uczestnicząc w bitwie o Serekaniye?*

Po pewnym czasie spędzonym na poznawaniu i pracy ze społeczeństwem, zdecydowałam się wstąpić do YPJ. Widziałam cierpienia kobiet i jak przyłączają się do YPJ w celu wyzwolenia, ponieważ dla wielu kobiet jedyną perspektywą społeczną jest poślubienie mężczyzny wybranego przez rodzinę i zamknięcie się w domu.

To było coś, o czym myślałam od dłuższego czasu, a praca ze społecznością kobietami jeszcze mocniej mnie zmotywowała. Chciałam lepiej zrozumieć ideowy i życiowy proces kurdyjskich i arabskich kobiet wychowanych w Rożawie. Kiedy mieszkasz tu przez jakiś czas, przynajmniej z mojego doświadczenia, w jakiś sposób zaczynasz uwielbiać całą historię tej ziemi, w tym historię oporu.

Czułam również, że jako internacjonalistka częścią mojego zaangażowania jest obrona tej ziemi, tych idei, tej historii. Postanowiłam odbyć szkolenie wojskowe w YPJ i dołączyć do obrony Rożawy. Jednym z moich pierwszych zadań była służba w Serekaniye. Wysłano mnie z grupą obrony i dotarliśmy na 2 lub 3 miesiące zanim Turcja zaczęła robić pierwsze groźby przeciwko miastu. Przez cały ten czas przygotowywaliśmy miasto, trzymaliśmy warty i tak dalej.

*Co masz na myśli mówiąc o przygotowywaniu miasta?*

Cóż, z jednej strony przygotuj miasto fizycznie, na poziomie wojskowym, do obrony przed inwazją powietrzną i lądową, wykonaj wszystkie niezbędne budowy. Z drugiej strony przygotuj miasto na poziomie społecznym. A jeszcze z innej wiele z nas nie znało dobrze miasta, więc musiałyśmy poświęcić czas na jego poznanie, a także na poznanie wszystkich innych grup, pomagając im we wszystkim, czego potrzebowali, logistycie, zabezpieczeniu...

*Jak społeczeństwo zareagowało na tę sytuację?*

Spędzasz z nimi 24 godziny, mieszkasz z nimi w twojej okolicy i ostatecznie poznajesz wszystkich. Serekaniye już doświadczyło wojny w 2012 roku, ludzie wiedzieli czego się spodziewać, więc atmosfera była trochę napięta, dość napięta. Kiedy idziesz rozmawiać z mieszkańcami, musisz być silny, z wysokim morale. I spotkasz reakcje wszelkiego rodzaju. Ale muszę wam powiedzieć, że w czasie przygotowań ludzie byli bardzo zaangażowani. Mówili: „To nasza ziemia, będziemy jej bronić”.

Ludzie otwierali dla ciebie drzwi. Duża część społeczeństwa obywatelskiego była zaangażowana w przygotowanie miasta. W logistykę, wyżywienie ... ludzie byli bardzo aktywni, było dużo baweri [wiary], bardzo silna wiara w to, co robili. Wiedzieli, że żadne zadanie nie jest ważniejsze od drugiego, że jeśli jedno nie ugotuje, drugie nie będzie jeść i nie będzie mogło walczyć, a jeśli nie będzie walczyć, nie będzie w stanie tego obronić i nikt nie będzie jadł. Że bez społeczeństwa nie istniałoby YPJ i odwrotnie. I bardzo silne uczucie, które łączyło wszystkich, poczucie więzi z ziemią, chęć jej obrony.

Wszyscy postrzegali Erdogana jako faszystę, wszyscy. Dużo dyskutowano także o roli Stanów Zjednoczonych, wiadomo było, że Ameryka jest wrogiem Rożawy. I możliwość udziału w tych dyskusjach politycznych też była dla mnie ważna.

Mamy... matki cierpią najbardziej, trudna sytuacja ekonomiczna, dużo dzieci, małe szanse na zmiany... Ale widziałam też, że obecność YPJ naprawdę pomaga kobietom. Rozmawiałam z nimi, a ich reakcja była: „Jak dobrze, że jesteście tutaj”, to było ekstremalne doświadczenie, ta więź, dająca społeczeństwu siłę i moralność. Dla mnie widok tych matek był bardzo mocny, ponieważ, cóż, kiedy ich córki dołączały do YPJ, bały się, jak ktoś komu kradną serca, prawda? Ale wiedzą, że ich córki zbierają się, aby ich bronić, bronić matek i są z nich bardzo dumne. To kierowało moje myśli do mojej matki, Katalonii, moich kolegów...

*Jak wspominasz 9 października, dzień w którym rozpoczęły się ataki na Serekaniye?*

Dzień wcześniej przeprowadzili ostrzał, ale nie odpowiedzieliśmy ogniem. Potem odbyła się krótka rozmowa między koleżankami z mojej małej grupy. Dyskutowaliśmy „co się stanie?”. Dwa dni wcześniej byliśmy na ulicy, patrolując w nocy i było zbyt spokojnie. W jakiś sposób twoje ciało to odczuwa, kiedy napięcie wzrasta, ciało to zauważa.

9 października, pamiętam, że było południe, byliśmy na naszej zwykłej pozycji, usłyszeliśmy pierwsze bombardowania i z naszej pozycji widzieliśmy dym. I całe moje ciało mówiło: „Teraz. Zaczyna się.” Nie doświadczyłem jeszcze tak silnego uczucia, tak namacalnego...

Zebrałyśmy się na kwaterze, a nasza komendantka powiedziała nam: „wszyscy gotowi, weźcie plecaki, zajmijcie pozycje”. I od tego momentu jakby wszystko zwolniło... Nagle słyszysz wiele dźwięków, których nie rozumiesz ... Było dużo dymu, który miał utrudniać obserwację miasta przez drony i poruszanie się pod całym tym dymem wpływa psychicznie na ciebie. A potem te wszystkie samochody pełne rodzin, wyjeżdżając z tym, co udało im się złapać w 10 minut...

*Wyobrażam sobie, że czynnik lotniczy był bardzo ważny, prawda? Jak to było walczyć z armią wspieraną przez lotnictwo bojowe?*

Pierwsze dni były bardzo ciężkie, ponieważ przy pierwszych bombardowaniach pojawili się pierwsi masowo ranni. To, że nie były rany typowe dla walk miejskich, tylko całe grupy,

które odnosiły rany od silnych eksplozji. Na przykład transport rannych z Serekaniye do Til Temir był loterią. Ambulanse i konwoje cywilne, które nie stanowiły zagrożenia wojskowego, były bombardowane. Ludzie zostali zbombardowani, a następnie zbombardowani zostali także ludzie, którzy mieli zbierać ciała tych, którzy właśnie zostali zbombardowani. [Turcy] Nie mieli żadnych skrupułów, tylko chęć podboju terytorium.

Kiedy pojawiały się samoloty, przede wszystkim żartowałyśmy z towarzyszkami. Kiedy usłyszałyśmy dźwięk samolotu lub drona, zawsze był ktoś, kto powiedział: „Oho, zaraz coś się stanie!” Ale tak naprawdę to była niepewność, niepewność, czy już cię zauważył wcześniej, czy już zamierza atakować. Niepewność gdzie uderzy. Pierwsze uczucie to chęć rzuć się do ucieczki, ale oczywiście jeżeli to zrobisz, momentalnie wykryją ruch. Staraliśmy się więc zachować zimną krew, pozostawać w bezruchu i kontrolować strach. Mówiliśmy sobie, że już to przechodziłyśmy i nie dali rady nas namierzyć.

Mocno polegałam na koleżankach, z którymi dzieliłam pierwsze dni, ponieważ miały doświadczenie [bojowe] w mieście, w górach, ponosiły już straty i były na nie przygotowane. Wiedzą, że przeciw tej machinie wojennej nie mamy wielkiego potencjału do bitwy, ale mamy strategię, odwagę przez te wszystkie lata oporu, że nie powinniśmy obawiać się wsparcia powietrznego, że musimy wiedzieć, że nie możemy walczyć bezpośrednio z taką techniką, ale właśnie dlatego istnieją inne strategie. Umiejętność poruszania się, dzielenia się obawami i wątpliwościami oraz bycia bardzo cierpliwym. To wymaga dużo cierpliwości, czekania i czekania.

*Czego jeszcze nauczyłaś się od tych bardziej doświadczonych koleżanek?*

Opowieść o Rożawie niesie wiele wartości, ale zaczęłam je rozumieć, kiedy byłam z nimi. Wszyscy się boją, ale nigdy nie widziałam, aby którakolwiek z moich koleżanek zwątpiła. Walka, którą prowadzą, jest w nich głęboko zakorzeniona, wynika z niesprawiedliwości, których doświadczały, z decyzji, którą podjęły, aby dać z siebie wszystko dla walki, dla obrony ziemi. Widziałam to na co dzień.

Widziałam to w tym, jak dbały o siebie nawzajem, kiedy jedna była wyczerpana, reszta troszczyła się o nią. Widziałam koleżanki walczące dalej mimo poważnych ran, młode dziewczęta myślące tylko o towarzyszkach broni. Zawsze na pierwszym miejscu były ranne towarzyszki, a te chciały tylko się „naprawić” i wrócić do walki. Widziałam koleżanki, które nie śpią trzy dni, nie jedzą trzy dni, nie zdejmują butów w ciągu tych dni i dzielą się wszystkim. Brakuje jedzenia, wody, a resztkami, które pozostały dzielą się. Żadna nie została pominięta. I żadna nie została w tyle.

Czułam, że walczymy o to samo. Że to była walka o obronę ziemi, walka z faszyzmem, walka tysiąclecia. Ci ludzie stają wobec próby eksterminacji etnicznej, eksterminacji ich kultury, a także ruchu kierowanego przez kobiety. I widzą, że wszystko, co zbudowali kosztem bólu i wysiłku, organizacja społeczeństwa, kobiet, wszystko co demokratyczne, konfederacyjne, struktury... wszystko to może zostać zniszczone w dwa dni... Więc duch był non stop, nikt nie odpoczywał. Była siła i odwaga. Odwaga, która pochodziła z serca i z poczucia, że „dość!”. Bez tego opór Serekaniye nie byłby taki, jaki był. Jak można było stawić opór machinie wojennej drugiej liczebnie armii NATO? Tylko historia, przekonania ideowe, obrona ziemi, obrona oporu kobiet mogły to umożliwić.

I nie tylko uczyłam się od bardziej doświadczonych koleżanek. Niesamowite było dzielenie się tym razem z 18, 19-letnimi dziewczętami, Kurdyjkami, Arabkami, którzy przyłączyli się do walki, by zbuntować się przeciwko życiu, które skazywało ich na zamknięcie w domach jako męska własność, lub które dołączyły z powodu ideowych przekonań. Chociaż są tak młode, odważyły się przyłączyć do zbrojnego oporu.

Myślałem o hiszpańskiej wojnie domowej, o kobietach z CNT-FAI [milicja anarchistyczna walcząca przeciw faszystom Franco i komunistom – przyp. P.Z.], o Elisie Garcii, która zginęła na froncie w wieku 19 lat ... I widziałem, jak kobiety, bojowniczkami ruchu otwierają drogę innym kobietom, młodym dziewczętom. To było niesamowite. Jest też wiele rzeczy, których nie potrafię wyjaśnić, ponieważ istnieje wiele uczuć, które przypominają obrazy, które pamiętam, ale których nie mogę wyrazić słowami ...

*Jakie obrazy przychodzą ci na myśl, gdy myślisz o Serekaniye?*

[Długa cisza]

Wiele. Z samego początku pamiętam, kiedy w moim oddziale zostałyśmy podzielone na dwie mniejsze grupy. Widzę obraz, jak towarzyszki z drugiej grupy przejmowały pozycję, a my szłyśmy gdzie indziej. Pomyślałem: „może to ostatni raz, kiedy je widzę” i to utknęło we mnie. Bardzo dobrze pamiętam ten dzień, ulicę, kolumny dymu. I w jaki sposób niosły swoje biki [nazwa powszechnie używana w odniesieniu do lekkich karabinów maszynowych PKM skonstruowanych w Związku Sowieckim] i plecaki.

A potem mam wspomnienia ze szpitala, który w pewnym momencie stał się linią frontu. To było 5 dni, ale pamiętam to tak, jakby to było 10 godzin. Pamiętam szpital w ciemności, ponieważ kiedy çete [termin oznaczający „gangi” lub „najemnicy” oznaczający grupy dżihadystów biorących udział w ofensywie państwa tureckiego przeciwko Północnej Syrii] zbliżali się nie było prądu. A w środku ciemności światło papierosów, które palili towarzysze. I drzwi, ponieważ światło wpadało przez drzwi. Sprawdzaliśmy rannych, pytając jednego po drugim: „Jak się masz? W porządku? – Tak, tak, wszystko w porządku.” I ranni też walczą. Ponieważ wszyscy wiedzieliśmy, że jesteśmy otoczeni, że zostaniemy uwięzieni w mieści. Dodawaliśmy sobie otuchy, mówiąc: „Nikt tu nie wyjeżdża, bo tutaj bronimy wszystkiego”. I w końcu, kiedy musieliśmy się wycofać, ostatni obraz Serekaniye, miasta płonącego, wszystko w płomieniach...

*Byliście otoczeni i ze względu na rozmowy dyplomatyczne z Turcją kazano wam się wycofać. Jak przyjął ten rozkaz? Jak wyglądało wycofanie się po tylu dniach walki bez odpoczynku?*

Rozkaz przychodzi rano i nie wierzymy w to. Na początku w to nie wierzyliśmy. Ale pamiętam, jak szybko pojawia się uczucie dewastacji. Każą nam odejść, aby przygotować ewakuację.

Cały konwój, wszystkie samochody są pełne sił obronnych, wyjeżdżamy powoli i odkrywamy, że wszyscy wrogowie wyszli na ulicę. Wszyscy zeszli z pozycji i wyszli na ulicę, na balkony, aby zrobić dla nas korytarz. I widzisz tureckich żołnierzy i dżihadystów, niektórych w mundurach wojskowych, a innych zakamuflowanych jako cywile, aż do szpitala. Widzimy twarze tych, którzy do niedawna atakowali nas 100 lub 200 metrów od szpitala. I pamiętam, jak jeden z dowódców powiedział nam: „Nie strzelamy, nie strzelamy, ponieważ wojna się nie skończyła”. To było bardzo trudne, nie spodziewaliśmy się tego. I cała

adrenalina przez tyle dni, całe to podniecenie zawarte ... ale widzisz koleżanki walczące tutaj od 7 lat, a także około 10 lat w górach i czujesz, że nie chcesz być smutna.

*Czy czujesz, że nie masz prawa być smutna?*

Mam prawo być smutna, jak wszyscy inni, ponieważ Serekaniye stało się moim domem, ponieważ widziałam, jak umierają moje przyjaciółki, ponieważ broniłyśmy tych ulic, ponieważ poznałam rodziny tu mieszkające. Ale z drugiej strony czuję, że to był trudny, ale piękny opór, że to, co zrobiliśmy, jest częścią historii. A jeśli nie będziesz mieć tego na uwadze, szybko upadniesz, spadnie twoje morale, słowo „porażka” zagości w twoich myślach. Tak, militarnie może to była porażka, ale nie ideowo. Serekaniye stało się punktem odniesienia, również dla ludności. Wiele osób chwyciło za broń, zwłaszcza młodzi chłopcy i dziewczęta.

*Broń i walka zbrojna od zawsze stanowiły barierę dla kobiet. Jak to się stało, że miałaś z tym kontakt?*

Myślę, że kobiety zawsze były obecne w walce zbrojnej, ale bardziej niewidoczne. Może w mniejszych ilościach, ale w całej historii mamy odniesienia do kobiet, które brały udział w walce zbrojnej i położyły fundamenty pod ścieżkę, którą wiele z nas uważa za możliwą, ścieżkę, która jest również naszą drogą.

W każdej części świata oraz w dowolnym kontekście społecznym i politycznym, jako kobiety ze względu na specyficzny ucisk narzucany nam, zawsze rozwijałyśmy formy samoobrony, zawsze musiałyśmy korzystać z narzędzi, którymi dysponowałyśmy, aby bronić naszych ciał, naszych myśli, naszego życia, terytorium.

Jako kobiety staramy się pokazywać, że to nie jest nasza rola, ale historia pokazuje coś przeciwnego, pokazuje, że zawsze byłyśmy w stanie szukać rozwiązań, sposobów walki, i tak dzieje się w Rożawie. Kobiety zorganizowały się, aby budować struktury, przestrzenie edukacyjne, wsparcie, mechanizmy do walki i obrony tego wszystkiego. Bo jeżeli tego nie zrobimy, to kto to zrobi? Nie możemy czekać, aż inni zdecydują, jak powinniśmy walczyć, nie możemy powierzyć naszej przyszłości represyjnym strukturom. Dlatego uważam, że samoobrona jest czymś, co definiuje nas jako rewolucjonistki i ogólnie jako kobiety, zawsze była częścią naszego życia, ponieważ zawsze byłyśmy obiektem ucisku ze strony patriarchy, państwa, całej zinstytucjonowanego społeczeństwa.

Uważam więc, że w Rożawie broń to jeszcze jedna metoda obrony, kolejny element ochrony przestrzeni, w której dorastamy, oraz sposób na obronę życia zbiorowego i uciskanych ludzi, których kobiety stanowią awangardę. Niełatwo było mi to z początku zrozumieć, ale to była świetna nauka.

W mojej rodzinie tylko mężczyźni uczestniczyli w tej formie oporu przeciwko Franco, głównie mój dziadek. Ale mam odniesienie do mojej matki, mojej babki, do kobiet z mojej rodziny, które podczas reżimu Franco i po nim były uciskane, i niektóre organizowały się, a inne nie, ale gdyby miały taką możliwość nie odrzuciłyby jej. Więc jak ja, mając taką możliwość i mając przy sobie inne towarzyszkę mogłabym nie uczestniczyć w tej walce??

To był proces, trudna nauka, bardzo trudna. Ponieważ najważniejszą rzeczą nie jest wzięcie broni, ale wiedza, dlaczego ją bierzesz. W pewnym momencie myślisz: „Może tu zginę”, ale czujesz, że: „Walczymy o życie”. To proces uczenia się i wciąż się ucę.

*A jak wyglądały relacje z męskimi kolegami? Czy była różnica w traktowaniu?*

Większość bitwy o Serekaniye, podczas której byłam na linii frontu spędziłam głównie wśród kobiet. W naszym oddziale byli też koledzy, ale w większości byłyśmy kobietami. W żadnym momencie nie otrzymywałam rozkazów od mężczyzny, moją przełożoną zawsze była kobieta. Był okres, kiedy odczuwałam nadopiekuńczość, ale myślę, że bardziej chodziło o bycie obcokrajowcem. To było na początku, ale szybko zniknęło z powodu brutalności wojny i dzielenia codziennych trudów.

W otoczeniu kobiet takich jak ja nie było miejsca na różnice płciowe, przynajmniej ja tego nie doświadczyłam. W każdym upolitycznionym środowisku zawsze znajduje się praca, którą wykonują koledzy, i powinni oni robić znacznie więcej, aby dać kobietom miejsce na poziomie, na jaki zasługują, a tutaj nie można powiedzieć, żeby tego nie robili. Nie ma dominacji mężczyzn w stosunku do kobiet, ale widać, że to efekt wielu lat pracy.

Często my same też włączamy się w tę rolę, prawda? Ponieważ mamy to bardzo zinternalizowane. Kobiety tutaj mają postawę nieakceptowania tej roli, mówiąc: „nie będziemy czekać, aż mężczyźni się zmieniają, będziemy motorem tej zmiany”. Takie podejście pomogło też mężczyznom w zmianie nastawienia.

Na przykład w szpitalu, gdzie było więcej mężczyzn, zauważyłam większą różnicę, ale nie mieliśmy tam czasu na takie bzdury. Nie mogliśmy. Byliśmy 4 lub 5 osobami opiekującymi się 40 rannymi każdego dnia, nie licząc poległych i liczyła się tylko praca, praca, i jeszcze raz praca, a w „przerwach” czuwanie i walka.

Podczas wojny wszyscy bardzo dobrze wiedzą, kim jest wróg. I tego czasami brakowało mi w domu, u siebie i innych. Mamy tyle otwartych frontów i tylu wrogów, że nie jesteśmy w stanie zbudować czegoś solidnego.

*Podczas starć w Serekaniye, w Europie, także w Katalonii, miały miejsce demonstracje, akcje, solidarności z Rożawą ... Czy to do Ciebie docierało? Jak to odbierałaś?*

W Serekaniye nie mieliśmy zbyt dużego kontaktu ze światem. Przez większość czasu telefony nie działały, internet nie działał, ale w chwilach, kiedy działała łączność sprawdzaliśmy, jak wyglądała sytuacja, co się dzieje i dzieliliśmy się tym. I patrzyliśmy też na to, co działo się w domu, w Europie. Potem oczywiście każda manifestacja, każdy tekst, każda akcja, każde zdjęcie, każda historia ... w ciągu 5 minut wszyscy to wiedzieli.

Cokolwiek widzieliśmy, rzucaliśmy się, aby przekazać pozostałym, ponieważ bardzo podnosiło to morale. Na przykład zobaczyć w Katalonii zdjęcia Eastelady [flagi katalońskiej], czarnych flag [anarchistycznych], flag YPG i YPJ było to dla nas niesamowite. Zobaczyć związek wszystkich tych zmagających ... a dla kolegów z ruchu tutaj było to niesamowite. Wiele razy w to nie wierzyli. Pokazywałam im zdjęcia manifestacji w Katalonii, sztandary, flary. Dzielenie się tym było ekscytujące i mogłam powiedzieć: „Patrz! Patrz! Katalonia, moja ziemia!”

To było uczucie, że nie jesteś sama, że ludzie są z tobą... Nigdy nie oczekiwaliśmy niczego od państw, ale na poziomie społeczeństw, na poziomie narodów, odczuwać tę empatię, to było bardzo ważne. Brak mi słów, aby opisać, w jaki sposób ruch kobiet, niezależnie od organizacji, zareagował w całej Europie by wyrazić poparcie dla obrony Serekaniye. Nie

mogę powiedzieć wystarczająco dużo o tym, jak kobiety ciężko pracowały, aby zapewnić nam wsparcie i o odpowiedzialności, którą wiele osób w Europie odczuwało wobec Rożawy.

*Co powiesz o lekcjach, które należy wyciągnąć stąd dla ruchów i zmagañ Katalonii?*

Myślę, że jedną z najważniejszych rzeczy, których się tutaj nauczyłam, jest wartość zaangażowania. Zaangażowanie, aby naprawdę zdecydować się walczyć do końca życia. To nie jest łatwa decyzja. To jest rzucenie całej swojej energii i czasu na budowę podstaw i robienie tego w perspektywie długoterminowej. To jest budowanie rewolucyjnego terytorium, społeczeństwa, ludzi. Nie twierdzę, że w Katalonii brakuje zaangażowania, mówię, że w czasach ucisku nie ma możliwości zatrzymania się w pół drogi. Czasami wydaje nam się, że reagujemy prawidłowo, ale bez zbudowania całego fundamentu na poziomie społecznym, ideologicznym i strukturalnym, reakcja na ataki będzie bardzo krótka. Nie potrwa długo, bo nie będzie za nią stała idea, nie będzie oparta na wspólnych i współdzielonych wartościach.

A potem oczywiście ... jak to powiedzieć po katalońsku? Mówi się tutaj wiele o bawerri [wierze]. Myślę, że w domu nie wierzymy w nasze własne kroki, w nasze struktury, w nasze zaangażowanie, a także w nasze życie. A jeżeli nie zaczniemy sami walczyć z naszą seksistowską osobowością, konkurencją między sobą i kapitalistyczną mentalnością, którą mamy, jeżeli nie nauczymy się żyć wspólnie, to jak możemy wprowadzić prawdziwe zmiany? Oto, co widziałem tutaj, że życie i walka są tym samym, że musimy zmusić ludzi do ponownego uwierzenia, reorganizacji i nie bania się różnic, ponieważ różnice są tym co tworzy społeczność. Spójrz tutaj, w Serekaniye rodzinami i towarzyszami byli Kurdowie, Arabowie, Ormianie, Turcy, internacjonałiści, czasami nawet nie mówiliśmy tym samym językiem, a wszyscy broniliśmy tego samego.

I tak, tu jest kontekst wojny, ale w domu także jest wojna, społeczeństwo również cierpi z powodu wojny, po prostu w inny sposób: w formie pracy najemnej, eksmisji, patriarchytu... Widać to w Katalonii po referendum, ze wszystkimi represjami. Twierdza Europy stale się powiększa, nadal mamy towarzyszy w więzieniu, eksmisje z projektów historycznych, obłężenie imigrantów, kryminalizację aborcji, prywatyzację zdrowia, światowe szczyty decydujące o przyszłości ludności, kontrola i przemoc policyjna wszystkich odcieni... I Rosja, Hiszpania, Niemcy, Stany Zjednoczone po stronie faszyzmu Erdogana. To jest wojna!

Idee anarchistyczne nauczyły mnie o walkach rewolucjonistów w wojnie domowej, moi koledzy w całej Europie nauczyli mnie siły i potrzeby wzajemnego powiązania walk, internacjonalistycznej solidarności. Towarzysze z Rożawy i Kurdystanu nauczyli mnie, jak ważna jest jedność i zaangażowanie w budowanie ziemi i obronę uciskanych kultur pod morzem ruin. I wszyscy nauczyliście mnie wartości walki o obronę terytorium i wolności matek, sióstr, towarzyszek, a także budowy innego społeczeństwa, wartości rewolucyjnych o silnych fundamentach.

Patrzę na przyszłość w inny sposób... Zniszczenie państwa, obalenie więzień i posterunków policji, izolacja banków i dużych firm, konfrontacja z faszystowską i patriarchalną polityką... to zadania, które zasługują na zaangażowanie, decyzję i odwagę. Wzajemne wsparcie, wspólne podejmowanie decyzji, organizacje sąsiedzkie, struktury obronne, zaangażowanie, decyzje, odwaga... Jesteśmy gotowi, zaczynamy iść...

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Alvaro Urbano  
Wywiad z katalońską anarchistką w szeregach YPJ  
20 grudnia 2019, polskie tłumaczenie 3 lutego 2020

<https://rozawa.home.blog/2020/02/03/wywiad-z-katalonska-anarchistka-w-ypj/>  
tłum. Paweł Ziółkowski

**[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)**